

Feliks Koneczny: Bizantyzm niemiecki (fragment)

Wznowienie cesarstwa przez Ottona Wielkiego w roku 962 nie ma żadnego związku z problematem cesarstwa Karola Wielkiego, które miało być świeckim ramieniem papieżstwa; nie ma z nim związku ani genetycznego, ani ideowego. To drugie cesarstwo powstało przeciw papieżstwu, wśród walk orężnych z papieżami. Nie od Romy się wywodzi, lecz od Bizancjum – pisał Feliks Koneczny.

Ekspansja bizantyzmu była ogromna, toteż wydał kultur kilka, w Europie i w Azji, w rozmaitych okresach historii. Runął był od dawien gmach cesarstwa bizantyńskiego, a cywilizacja bizantyńska nie tylko nie przestała istnieć, ale nie zatraciła twórczości, zdolności do cywilizacyjnego zapładniania innych społeczeństw. Cywilizacja ta do dnia dzisiejszego jest nie tylko żywą, ale nader aktywną, pełną ekspansji i propagandy.

Nic mylniejszego, jak mniemanie, jakoby bizantyzm był historycznie ograniczony w Europie do Bałkanów, a poza nim do krajów obrządku greckiego. Potężna fala ekspansji bizantyńskiej uderzyła w całą zachodnią Europę zaraz po Konstantynie W[ielkim]. Wszakże ów Zachód był tak barbarzyńskim, kiedy powstawała Nova Roma Constantinopolis (330 r. po Chr.) Byłoby doprawdy dziwnym, gdyby się nie była dokonywała ekspansja bizantyzmu do ziem pozbawionych starego Rzymu, z którym się solidaryzowały; czerpały przeto z Rzymu

Nowego. Od niego szła nauka, sztuka (ta najmocniej) i formy państwowe. Władcy zachodnio-europejscy marzyli o tym, by otrzymać z Bizancjum tytuł patrycjusza, a kopie włóczni Św. Maurycego stanowiły najstarsze berła. Ale to były tylko formy; treść nie czepiała się zachodnich głów — z jednym tylko wyjątkiem. Zachód nie pogodził się z wyższością przewagi fizycznej nad moralną — z wyjątkiem jednej tylko społeczności.

Wyjątkiem tym nie jest Ruś, ni Moskwa, ni Rosja — bo w tych krajach wpływy bizantyńskie były tak nikłe, iż zaliczanie ich do zaciągu cywilizacji bizantyńskiej polega na grubym nieporozumieniu. To teren ekspansji cywilizacji turańskiej, a nie bizantyńskiej!

Na pomyłce polega też zaliczenie do bizantyńskiej ekspansji misji św. Cyryla i Metodego, apostołów słowiańskich. Zerwali oni z Cerkwią całkowicie, przyjęli obrządek rzymski i utworzyli nową jego odmianę, nowe rozgałęzienie: ową „głagolicę”, zwaną tak od pisma wynalezionej przez św. Cyryla, a ten obrządek głagolicki nie był greckim, lecz rzymsko-słowiańskim.

Wolnymi od wpływów bizantyńskich były Skandynawia, północno-zachodnie kraje, ekspansji normandzkiej, tudzież Polska. Poza tym bizantynizowała się w wiekach IV—VI cała zachodnia Europa. Powtórna fala bizantyńskiej ekspansji cywilizacyjnej wypada na wiek X.

Poprzez Illiricum i Dalmację sięgnął bizantynizm do Italii; przeważa tam na południu, maleje ku północy, a nie przekroczył nigdy Alp od strony włoskiej. Na północy Alp znalazł się inną drogą, wprowadzony

bezpośrednio z Carogrodu do... Niemiec.

Na dworach Chlodwigów i innych miejscach zachodniej Europy urządzano imitacje bizantyzmu; były to niemal wyłącznie wpływy formalne, form tylko dotyczące — ale do Niemiec zawitał oryginalny bizantyzm, wprost z Carogrodu, a przyjął się tam tak dalece, iż powstała osobna jego gałąź: kultura bizantyńsko-niemiecka.

Chrzest Mieszka I i ostateczne zupełne nawrócenie Polski przypadają właśnie na czasy najsilniejszej ekspansji bizantyzmu.

Cesarstwo Karola Wielkiego zawiodło i rozpręgåło się, zanim jeszcze dobiegåł końca wiek IX. Epizodycznie zabłądziła korona cesarska w r. 896. na głowę króla niemieckiego, Arnulfa, ale to epizod bez znaczenia powszechno-dziejowego. Karolingowie niewiele mieli sposobności oprzeć się dynastycznie o Niemcy, gdzie wytwarzała się nie siła ich, lecz słabość. Po niedługim czasie korona cesarska, przez nikogo z poważniejszych książąt nie brana serio, błąkała się po domach drugorzędnych Burgundii Górnej i wybrzeża liguryjskiego. Czczy tytuł poszedł w poniewierkę, a rzecz sama przestała zgoła istnieć.

Warto zwrócić uwagę na to, że ten papież, który koronował Karola Wielkiego w r. 800, Leon III., staczał z Bizancjum walki nieustępliwe. Wszakżeż to ten sam papież, który utwierdził katolicką naukę o *filioque*. Nowe cesarstwo ustanowił naprzeciw staremu, istniejącemu wciąż w Konstantynopolu, na przekór bizantyńskiemu. A upadek tego tworu papieskiego przypada w sam raz na lata, kiedy Bizancjum się wzmocniło i stanęło triumfujące do nowej ekspansji ku zachodowi.

Dzieje cesarstwa Karolingów mieszczą w sobie nadzwyczaj ciekawy odcinek z dziejów walki nowej cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej, łacińskiej, wytworzonej przez Kościół katolicki, z cywilizacją bizantyńską.

Ani nawet dynastyczna tradycja Karolingów nie utrzymała się w Niemczech. Wznowienie cesarstwa przez Ottona Wielkiego w roku 962 — na cztery lata przed chrztem naszego Mieszka I — nie ma żadnego związku z problemem cesarstwa Karola Wielkiego, które miało być świeckim ramieniem papieżstwa; nie ma z nim związku ani genetycznego, ani ideowego. To drugie cesarstwo powstało przeciw papieżstwu, wśród walk orężnych z papieżami. Nie od Romy się wywodzi, lecz od Bizancjum, przejąwszy nawet nazwę bizantyńskich „kajdazarów”. Koronacja w Rzymie była wymuszona.

Panowanie Ottona I zaczyna się od urzędzenia dworu na wielką skalę na modłę bizantyńską, a kończy się w roku 972 (973) ożenkiem syna z cesarzówną bizantyńską Teofania, (córka Romanosa II, siostra Bazylego II Bułgarobójcy i Anny, późniejszej księżny kijowskiej, Włodzimierzowej). Księżniczka ta stanowi osobą swą wykładnik całego ważnego rozdziału w dziejach Niemiec i powszechnych.

Jako małżonka Ottona II, a potem rejentka podczas małoletniości Ottona III, posiadała znaczne wpływy polityczne. Dwór jej zasłynął po całym świecie. Roztoczyła niewidziany dotychczas na Zachodzie przepych z całym aparatem bizantyńskiego ceremoniału, wobec czego dotychczasowe imitacje bizantyzmu na Zachodzie były nikłymi, nieudatnymi kopiami. Tym razem nie kończyło się jednak na rzeczach

zewnątrznych. Otoczona gronem bizantyńskich uczonych i statystów wytworzyła nowe środowisko bizantyńskiej idei politycznej, bizantyńskiej państwowości — a ta przyjęła się w Niemczech do tego stopnia, iż należy do głównych cech dziejów niemieckich.

W Niemczech zapuściła już korzenie cywilizacja łacińska, a odtąd przybywa druga, tamtej w wielu cechach przeciwna: poczyna istnieć niemiecki rodzaj bizantyzmu. Nie opanował ten bizantyzm nigdy całych Niemiec w zupełności; zawsze część znaczna krajów i społeczności niemieckich przynależała do cywilizacji łacińskiej. Odtąd też dzieje przedstawiają ustawiczne ścieranie się pojęć bizantyńskich z łacińskimi, z zachodnioeuropejskimi. Istny dualizm cywilizacyjny w samym środku Europy.

Był zaś dwór Teofanii wyrazem nie lokalnego zbizantyzowania się, lecz reprezentował uniwersalność. Pod wpływem niemieckim i z niemiecką pomocą podniosła się na nowo powaga Konstantynopola, nawet we Włoszech. Liudprand, biskup kremoński, główny dziejopis tej doby i jeden z najtęższych umysłów owoczesnych, tytułuje cesarza bizantyńskiego wprost „kosmokratos”, tj. władcą świata.

Oczywiście nie sama osoba Teofanii i jej towarzyszków sprawiła, iż bizantyzm ostał się w Niemczech i stał się Niemiec połową. Historia poucza, że podobne z sytuacji księżniczki i podobne ich dwory, Anny Włodzimierzowej w Kijowie (988) i Zofii Paleologianki, wydanej za Iwana II (1472) nie nabrały żadnego zgoła znaczenia historycznego, stanowiąc zaledwie epizody bez następstw. W saskiej części Niemiec tkwiło wiele danych sprzyjających rozwojowi bizantyzmu; grunt był urodzajny dla tego krzewu. Tomu całego trzeba by, żeby to wykazywać.

Nas tu obchodzi jedynie sam skutek: fakt istnienia kultury bizantyńsko-niemieckiej obok łacińsko-niemieckiej przez cały ciąg historii aż do naszych dni.

Objawy istnienia takiego stanu rzeczy w Niemczech zamierzam wskazać w krótkich słowach.

Najpierw zapytam czytelników, czy każdego a każdego z nich nie uderzała szczególnie niemoc państwa „świętego cesarstwa rzymskiego nacji niemieckiej”, tudzież częste okresy kulturalnej bierności w życiu narodu niemieckiego? Naród ten był bowiem (i jest) cywilizowany na dwa sposoby, stąd walka nieustanna dwóch prądów, osłabiająca całość, póki ta czy owa cywilizacja nie weźmie góry tak dalece, iżby druga musiała tamtej biernie podlegać. W zasadzie bowiem nie można być cywilizowanym na dwa sposoby, a pogńębienie jednej z dwóch cywilizacji jest niezbędne, ażeby kultura czynu nie zaniknęła. Niemcy, zmierzające równocześnie w dwóch kierunkach rozbieżnych, nie bardzo ruszały z miejsca, a nieraz wywracał się ten wóz niemiecki; ruszało się i szło wtedy tylko, kiedy jedna z dwóch cywilizacji drugą pogńębić zdołała, kiedy ster opanowany był przez ludzi wyłącznie jednej cywilizacji. Były okresy, w których ta lub owa cywilizacja w Niemczech traciła żywotność; lecz nigdy żadna z nich nie została pogńębioną na tyle, iżby się nie mogła podnieść z upadku i na nowo przystąpić do współzawodnictwa. A jakżeż zajmujące są okresy (niedługie) współpracy obydwóch, okresy niemieckiej syntezy łaciństwa z bizantyzmem — syntezy zasadniczo niedopuszczalnej w szczerym bizantyzmie!

Z tego stanowiska rozważana historia niemiecka dostarcza nadzwyczajnej obfitości nauk historycznych, tj. pouczenia wpływającego z historii. Przedstawia się też ta historia niemiecka zgoła odmiennie od dotychczasowych jej „całokształtów”, gdy się ją widzi z tego pola obserwacyjnego, z pola walki cywilizacji. Nowe wyłaniają się horyzonty, sięgające daleko poza i ponad niemiecką historię! Ale jakichże trze-baby szczęśliwych warunków, by się jąć takiej wielkiej pracy i dokonać jej w naszych polskich stosunkach, dla nauki tak nieszczęsnych i... ciasnych? Może kiedyś będzie Polska miała uczonych szczęśliwych!...

Idąc za radą Lincolna, że, gdy nie można robić tego, co by się chciało, trzeba robić to, na co nas stać, wyliczam tu szkicowo przejawy bizantyzmu niemieckiego:

Czyż cały rozwój cywilizacji klasyczno-chrześcijańskiej i dojrzałość społeczeństw zachodnich do spraw publicznych nie wyrobiły się stopniowo dzięki temu, iż władza kościelna uzyskała niezależność od świeckiej?

Najważniejsza, najbardziej zasadnicza sprawa szła zawsze o stosunek powagi siły moralnej a fizycznej, co w chrześcijaństwie wyraża się stosunkiem państwa do Kościoła. Wpływy bizantyńskie działały

w Niemczech coraz mocniej, wypaczając zupełnie ideę cesarstwa zachodniego. Otto III był wyjątkiem (potępiany też przez historyków

niemieckich!), który wyrzucono szybko poza nawias. Następcy Ottonów mianowali i stracali papieży na włoskich wyprawach, a w kraju porobili z biskupów swych lenników, wprowadzając tzw. inwestyturę świecką. Demoralizował się Kościół, psuła się cywilizacja łacińska. Europie groziło niebezpieczeństwo, iż utraci powagę siły duchowej, niezawisłej od materialnej, od władzy państwowej. Tak jest! groziła utrata skarbu nad skarbami, będącego duszą naszej cywilizacji, uznawania wyższości ducha nad siłę fizyczną. Czyż cały rozwój cywilizacji klasyczo-chrześcijańskiej, wszystkie nasze swobody obywatelskie i dojrzałość społeczeństw zachodnich do spraw publicznych nie wyrobiły się stopniowo dzięki temu, iż władza kościelna uzyskała niezależność od świeckiej? iż pierwiastek duchowy miał u nas moc sam z siebie, nie z łaski siły fizycznej czyjejkolwiek?

O tę niezależność, o uznanie prawa kanonicznego toczyła się walka u wszystkich narodów grupy zachodnioeuropejskiej. Duchowieństwo pierwsze wywalczyło sobie immunitet, pociągając następnie za sobą świeckich, aż wreszcie „stany” połączyły się do walki o prawo wobec dynastii. Ten tok naszego rozwoju został w Niemczech częściowo przerwany przez kulturę bizantyńską. Gdyby ten kierunek zwyciężył był w Europie, groziła cywilizacji Zachodu zagłada, a chrześcijaństwo zesłoby na zbiór liturgii, odprawianej dla wodzenia ludu na pasku w interesie bizantyńskiego absolutyzmu, uznanego za prawidłową państwowość.

Szczęściem powstała opozycja, a jakkolwiek późno jednakże nie za późno. W samych Niemczech nigdy nie brakło opozycji, występującej już to silniej, już to słabiej, lecz odzywającej się zawsze; tym bardziej

nie zbrakło jej poza Niemcami. Za dynastii salickiej niemiecka opozycja osłabła jednak i trudno przypuścić, żeby społeczeństwo niemieckie samo dało było radę bizantynizmowi swemu.

Zasługa pogromu bizantynizmu niemieckiego, a zatem zasługa ocalenia cywilizacji chrześcijańsko-klasycznej, łacińskiej, przypada głównie Francji. Opozycja wraz z programem, reform potrzebnych Kościołowi, wyszły od uczonych mnichów opactwa benedyktyńskiego w Cluny. Gdy zawiódł program dwoistości najwyższej władzy, program cesarstwa Karola Wielkiego, występuje drugie z kolei pojęcie dobra powszechnego całej „rodziny ludów chrześcijańskich”, mianowicie hasło, żeby władzę świecką oddać pod nadzór duchownej. Papież ma przestrzegać, czy monarchowie rządzą po chrześcijańsku, a złych chrześcijan ma prawo i władzę strącać z tronów. Dalszy to etap walki *de civitate Dei*. Pierwszym triumfem mnichów kluniackich było uwolnienie wyboru papieży od ingerencji cesarzy (1059 r., Collegium kardynalskie). Papież Grzegorz VII stał się wykonawcą programu kluniackiego i na tym tle odbyła się jego walka z Henrykiem IV — a potem cała owa długa „walka cesarstwa z papiestwem” w Niemczech i Włoszech.

Cluny zwyciężyło, o ile chodziło o reformy w Kościele, lecz sprawa o stosunek Kościoła do państwa zakończyła się kompromisem, a zatem właściwie nie zakończyła się wcale. Boć, gdyby była zakończona — musiałaby zniknąć z Niemiec jedna z cywilizacji: albo łacińska, albo bizantyńska. Są tam obie dotychczas.

Hasło poniżania Kościoła na rzecz władzy państwowej szerzyło się z Niemiec na inne kraje. Inne czynniki, zgoła nie bizantyńskie, kontynuowały chętnie te dążności, aż wyłonił się z tego ruch antyreligijny; lecz zawiązek prądu w niemieckim bizantyzmie.

Nadciągnęła niemiecka rewolucja religijna, zwana „reformacją” i rozszerzyła się również na inne kraje; w tym wypadku wszystkim jest wiadomo, że protestantyzm jest rodem z Niemiec. Wiadomo też, jako opanowali ten ruch książęta niemieccy, którym w zamian za protekcję przeciw Kościołowi przyznał protestantyzm wielkie przywileje, oddając im od razu władzę bez porównania większą, niż posiadała ją władza świecka dotychczas wobec katolicyzmu. Ta władza czynnika materialnego nad duchowym rosła coraz bardziej w świecie protestanckim, aż wytworzyły się *Landeskirchen*, których głową był *der Landesfürst*. Czyż to nie bizantyzm?

Ale nie skończyło się na tym. Prąd ten rozwijał się coraz bardziej poprzez zjazdy pastorów i poprzez wojny, aż przyznano panującemu prawo wydalania ze swego terytorium tych, którzy nie chcą być tego samego wyznania, co książę. Władza państwowa ma tedy prawo decydować o religii mieszkańców, a kto temu się nie chce poddać może emigrować! Już łączono tedy najwyższą religijną władzę ze świecką w jednym ręku, ale zawsze w ręku panującego, robiąc wyznanie służebnikiem państwa. Brnęło się atoli w bizantyzm jeszcze bardziej. W wojnie 30-letniej zwycięża w końcu bizantyńska zasada: *cuius regio, illius religio* – uznana także przez stany katolickie! Katolicyzm zaraził się także tym bizantyzmem. Odtąd katolicyzm niemiecki utracił na długo samodzielność moralną. Traktowany przez katolickich książąt,

jako *instrumentum status*, nie burzył się wcale przeciw temu, rad, że i on ma swych opiekunów. Całe życie religijne Niemiec dusiło się w bizantyńskiej metodzie ustroju życia zbiorowego.

Prostą konsekwencją tego stanu umysłów był józefinizm. Znalazł się monarcha, który chciał mieć i katolicyzm zorganizowany, jako swoją państwową „Landeskirche”. Wiadomo, że opinia publiczna tę część „reform” józefińskich przyjęła nadzwyczaj chętnie; nawet w tych krajach austriackich, gdzie inne reformy budziły opozycję. Za prześladowanie Kościoła nie uchodziło to nigdzie. Czyż to nie bizantyzm?

Wiadomo, jako upadek józefinizmu spowodowali wcale nie Niemcy, i że z pogromu tego ocalały jednak „reformy kościelne” i w dwa pokolenia po Józefie II jeszcze duch jego pokutował w podręcznikach seminaryjnych, a nawet w konsystorzach.

Uznanie wyższości państwa nie mogło nie wieść do wyższości formy nad treść w umysłowości niemieckiej. Niepróżno tyle formalizmów w filozofii transcendentalnej niemieckiej; nie darmo formuła uniwersalna świętej trójki tezy, antytezy i syntezy wyłaniała się z dialektyki heglowskiej, jakoby z żywiołu powszechnego duchowego, ogarniającego wszelkie a wszelkie możliwości ducha. I czymże byłaby się stała niemiecka filozofia i nauka w ogóle, gdyby nie reakcja katolicka od drugiej połowy XIX wieku, powołująca do śmielszego żywota na nowo kulturę łacińsko-niemiecką? Pomimo świetnego rozwoju prądu katolickiego ileż jeszcze bizantyzmu między katolikami Niemiec?!

Skutkiem długiej i ciężkiej przewagi bizantynizmu tracili Niemcy coraz bardziej zrozumienie prądów zmierzających ku różniczkowaniu się. Każdy historyk uznaje, jako Niemcy zawdzięczają bardzo wiele decentralizacji. Zaczyna się atoli objawiać silny prąd centralizacyjny, zmierzający do jedności politycznej Niemiec przez ujednostajnienie krajów niemieckich. Na czele tego kierunku staje państwo pruskie. Uniwersalizm niemiecki pojmowano niebawem, jako bezwzględne zapanowanie pruskiego typu na jak najrozleglejszym obszarze Niemiec, i to we wszystkich dziedzinach życia. Zrobić z całych Niemiec rozszerzone Prusy — oto cel patriotyzmu niemieckiego. Kto był odmiennego zdania, nie uchodził za patriotę. Typowi pruskiemu godziło się zdobywać przewagę przemocą.

Zupełnie jak w bizantyńskiej historii, różniczkowanie poczęło uchodzić nie tylko za przestępstwo przeciw Rzeszy niemieckiej, lecz zarazem za kierunek antykulturalny, za obniżanie cywilizacji w Niemczech. Świadectwem całej pliki grubych tomów dzieł historycznych szkoły Sybla i Treitschkego. Niewiele doprawdy niedostawało do tego, by historię Niemiec owinać około historii pruskiej podobnie, jak to zrobił był Bossuet z historią powszechną, nawiniętą na oś żydowską. Już rozpoczynały się dociekania, co uważać za przedpruskie pruskości? bo dla licznych uczonych rozumiało się to samo przez się, że pruskość istniała zawsze, nawet przed Wilhelmami i Fryderykami.

Poszło się po nitce do kłębka formalnie i nietrudno było odnaleźć formę krzyżacką, w którą weszło następnie księstwo pruskie, a z księstwa królestwo. Stąd owo uwielbienie dla Krzyżaków, jako dla przodków prusactwa. Formalnie racja — ale rzeczowo jednak było to długo coś innego. Tego tu dociekać bliżej nie będziemy, ale

*Prąd, wniesiony w dzieje
Niemiec przez Krzyżaków,
spłynął w jedno z
bizantyzmem dopiero w
czasach Zygmunta
Luksemburczyka*

przyznajemy, jako
skutkiem
całkowitego upadku
idei zakonu
rycerskiego wśród
Krzyżaków oni
pierwsi zrobili z
religii służkę
państwa. Pochodziło
to nie z

bizantyńskich wprowadzie wpływów, lecz z arabskich („saraceńskich” poprzez Sycylię i południowe Włochy, poprzez dwór Fryderyka II i jego szkołę polityczną) – ale posłużyło walnie do wzmocnienia bizantyzmu niemieckiego, bo kroczyło to następnie w tym samym kierunku. „Chytry nieprzyjaciele Chrystusa”, (jak ich napiętnowano w kurii papieskiej) byli bądź co bądź klasycznym przykładem łączenia w jednym ręku powagi duchowej ze świecką, a z tego musiały po pewnym czasie wynikać następstwa ogromnie szkodliwe dla moralnej strony życia zbiorowego. Miejmy atoli na uwadze, że stolicę Zakonu dopiero w r. 1309 przeniesiono z Wenecji do Malborka. Prąd, wniesiony w dzieje Niemiec przez Krzyżaków, spłynął w jedno z bizantyzmem dopiero w czasach Zygmunta Luksemburczyka, i to w drugiej połowie panowania tego typowego Bizantyńca na niemieckim tronie, a więc dopiero z początkiem wieku XV. Na soborze konstancjańskim można obserwować początki tego spłynięcia.

Potem, w drugiej połowie XV. wieku, już oni stanowią potężną podporę kultury bizantyńsko-niemieckiej – aż w końcu wydają z siebie to, co się rozumie przez „prusactwo”.

W państwie pruskim nie kwitła nigdy wolność indywidualna, a urzędnicy społeczni otrzymywali upoważnienie od państwa. Jak w Bizancjum, było się w królestwie pruskim obywatelem o tyle, o ile władza państwowa pozwoliła. Nikt nie zaprzeczy, jako żaden pruski statysta nie traktował poważnie konstytucjonalizmu w wieku XIX. Prawo publiczne polegało na wszechmocy państwa. Teoria stara bizantyńska, zaznaczona w orientalizującym się prawie rzymskim, wskrzeszona przez uczonych niemieckich, rozwinięta nową metodą przez filozofów pruskich i prusofilskich, przez tych, którzy pragnęli zamienić Niemcy na rozszerzone Prusy. Ubóstwienie państwa, określone z taką wyrazistością u Hegla, trwa dotychczas, chociaż używa się innych wyrażen.

Otóż nawet katolicy niemieccy są pod względem cywilizacyjnym grubo podszyci bizantyzmem. Jak rzadko kto w tym obozie wyrazi żal oto, iż w Prusach społeczeństwo nie ma głosu wobec władzy państwowej! Kto biadał nad tym, że w Prusach ustrój życia zbiorowego trzymał się tej metody, iż władza państwowa myślała i robiła za społeczeństwo, dyktując, jakim ono ma być? A otóż to właśnie należy do zasadniczych cech bizantyzmu.

O Prusach można śmiało powiedzieć, jako organizacja społeczna cierpiała tam na niedorozwój, a państwowa na przerost. Chorobę tę przejęto z zapałem, uważając ją właśnie za warunek najlepszego zdrowia. Na tym punkcie rozchodzą się diametralnie cywilizacja łacińska i bizantyńska.

Pozostaje jeszcze roztrząsnąć kwestię narodowości w Niemczech. Poczucie narodowe zakwitło tam dziwnie późno, niemal najpóźniej z całej Europy, bo dopiero z początkiem w. XIX (we Włoszech z początkiem XIV, w Polsce niemal równocześnie). Carl Ludwig Michelet, najzacieklejszy heglista, pisze, jako w r. 1812 Moritz Arndt, zbiegłszy powtórnie przed Napoleonem do Rosji (gdzie spotkał się ze Steinem), uświadomił był potem Niemców o jedności narodowej pieśnią: „Was ist des Deutschen Vaterland”? (Carl Ludwig Michelet: *Die Geschichte der Menschheit in ihrem Entwicklungsgange seit dem Jahre 1775 bis auf die neuesten Zeiten. I. Teil*, Berlin 1859, str. 415).

Dziś świadomość ta niewątpliwie jest wysoko posuniętą i nikt nie zaprzeczy Niemcom silnego poczucia narodowego. Ale czyż znajdzie się w Niemczech ktokolwiek, kto by chciał twierdzić, że tak bywało od wieków? Sądziłbym, że patriotyzm stanowi wcale nowy dorobek umysłowości niemieckiej i uważam to właśnie za ważny dowód, że tkwiło w nich sporo bizantynizmu. Bizantynizm zna państwo, lecz nie zna ojczyzny. A Prusak dziś jeszcze woli państwo pruskie od całych Niemiec — i nigdy nie da pierwszeństwa Niemcom przed Prusakami.

Do historii poczucia narodowego w Niemczech przytacza Paul Barth bardzo ciekawe fakty:

Lessing pisze dn. 14 lutego 1759 r. do Gleima: „Ja w ogóle nie mam pojęcia o miłości ojczyzny (żał mi, że wypada mi wyznać przed Panem mój wstyd), a wydaje mi się ona w najlepszym razie heroiczną słabostką, bez której się bardzo dobrze obchodzi”. Herder wyraził się: „Ze wszystkich pyszałków za największego głupca uważam człowieka

dumnego ze swej narodowości, jako też z urodzenia i ze szlachectwa”. Znamienne są słowa Goethego, wypowiedziane do Eckermanna: „Mówiąc między nami, ja nie czułem nienawiści do Francuzów, chociaż dziękowałem Bogu, kiedyśmy się ich pozbyli. Jakżeż ja, dla którego mają znaczenie tylko kultura i barbarzyństwo, byłbym mógł nienawidzić narodu, należącego do najbardziej kulturalnych na świecie, a któremu zawdzięczam tak znaczną część własnego wykształcenia”. W swej „Italienische Reise” pisze Goethe: „Dla mnie państwo i ojczyzna mieszczą w sobie jakąś wyłączość” (ekskluzywność). Schiller uderza w strunę patriotyczną wtedy, gdy bohaterowie jego bronią swego kraju przed obcym najazdem, działając w imię ogólnej zasady humanitarności. W jednym z listów do F. H. Jacobiego pisze: „Jesteśmy ciałem obywatelami naszych czasów i pozostaniemy nimi, boć nie może być inaczej; zresztą jednak i według ducha jest to obowiązkiem i przywilejem filozofa, jako też poety, żeby nie należeć do żadnego narodu ni do żadnych czasów, lecz być we właściwym znaczeniu tego wyrazu współczesnikiem wszystkich czasów”.

Dopiero J. G. Fichtego uważać można za pierwszego patriotę niemieckiego, a popadł od razu w uwielbienie własnego narodu. Niemcy, jego zdaniem, najbliższe Boga, język niemiecki wyższy ponad romański i angielski (bo nie oparty o łacinę, o „podstawę zamarłą”, jak tamte); Niemcy mają ducha zarówno z innymi narodami, a nadto „Gemuet”, którego innym brak. Niemcy stanowią „nadzieję całego rodu ludzkiego” i w interesie ludzkości muszą być zachowane. Taką jest treść jego słynnych „Reden an die deutsche Nation”, które porwały Niemców do broni przeciw najazdowi Napoleona.

(...)

Cóż na to Kościół niemiecki? Jest nawet teraz jeszcze zahipnotyzowany bizantyzmem niemieckim. Żyje w Poznaniu świadek, który wiosną 1916 roku zanotował bezpośrednio po kazaniu biskupim słyszonym u św. Macieja w Berlinie te słowa kaznodziei: „Deutsch zu sein ist eine Ehre vor Gott, und deutsch sterben ist eine Gottesgnade”. Biskup odnosił to oczywiście jednako do katolików i do protestantów; a zatem lepiej być protestantem Niemcem, niż katolikiem innego narodu, a to ze względu na „Ehre vor Gott”. Dlaczegoż aż tak? Wyjaśni to inny kaznodzieja, który w kaplicy przy Hamburgerstrasse w Berlinie kazał tymi słowami: „Gdy Pan Bóg świat stworzył, tak mu się spodobał, że zstąpił na ziemię i ją pocałował. W miejscu, gdzie pocałował, są Niemcy” (Władysław Berkan: *Życiorys własny*. Poznań 1924 str. 296). Pozostaje tylko wątpliwość, czy to nie specjalnie Prusy?

Blasco Ibanez dostrzega satyrycznie, jako „ludzkości szczęście polega na tym, by wszyscy ludzie żyli na sposób pruski” (Wincenty Blasco Ibanez: *Czterech jeźdźców Apokalipsy*, tłum. Hajota. Warszawa 1925. Tom III, str. 173).

Słusznie powiedział hiszpański pisarz: na sposób „pruski”, a nie wyraził się: „niemiecki”. Życ bowiem po niemiecku — to nic nie znaczy, bo nie wiadomo, co właściwie znaczy. Nie można żyć równocześnie na dwa sposoby; nie można mieć życia zbiorowego urządzonego równocześnie na dwa sposoby; nie można być równocześnie cywilizowanym na dwa sposoby. O Prusaku wiemy, że należy do kultury bizantyńsko-

niemieckiej; czyżby Niemiec nie mógł być cywilizowanym nie na pruski sposób? Owszem! - a zatem: żyć po niemiecku — może mieć znaczenie dwojakie, pruskie lub antypruskie.

Z tego muszą sobie Niemcy zdać sprawę — i potem dopiero określać stosunek swój do innych państw i narodów, zwłaszcza do Polski. Czy ma to być stosunek na modłę cywilizacji łacińskiej, czy bizantyńskiej vel po prusku?

Szanuję cywilizację nawet chińską, a zatem nie upatruję w tym nic zdrożnego, że ktoś należy do bizantyńskiej. Stwierdzam tylko po prostu, że to i owo jest cywilizacyjnie bizantyńskie.

Stwierdzam nadto, że kultura bizantyńsko-niemiecka jest najwyższym rozkwitem bizantynizmu; cywilizacja ta stanęła w Niemczech na szczeblu znacznie wyższym, niż za najlepszych swych czasów w samymże Bizancjum. Prusy są bizantynizmu arcydziełem.

Co za szkoda, że łacińska cywilizacja rozwijała się w ostatnich pokoleniach w Niemczech stosunkowo słabo — bądź co bądź słabiej od bizantyńskiej. Skutkiem tego pruski kierunek myśli i czynu pozajmował wiele placówek, nieopatrzonych należycie przez kierunek zachodnio-europejski, łaciński. Skutkiem tego liczni (nader liczni) zwolennicy cywilizacji łacińskiej dostali się w wielu sprawach pod wpływ bizantyński, i zapatrują się na wiele rzeczy według bizantyńskiego ustroju życia zbiorowego, metodą bizantyńską.

Państwo pruskie jest syntezą dwóch cywilizacji: łacińskiej i bizantyńskiej o tyle, że nie mogło się rozwinąć bez poparcia Niemców katolickich. Jak zawsze — a zawsze dotychczas przy wszelkich syntezach Zachodu a Wschodu (od starożytnego Rzymu poczynając) pierwiastek wschodni bierze górę. Kierunek pruski jest dziś w Niemczech tak silny, iż niełatwo uwierzyć w możliwość przemożenia go przez wyznawców katolicyzmu — oszołomionych wprost Prusami.

Feliks Koneczny

„Przegląd Powszechny” 44 (1927), t. 175, s. 19-45.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego